

Dialogi alchemistów.

georgia Krawiec i Marek Noniewicz

w rozmowie z Jensem Pepperem.

Jens Pepper: Wkrótce wspólnie wystawiacie swoje prace w Toruniu. Znacie się już od jakiegoś czasu i oboje pracujecie ze starymi technikami fotograficznymi. Kiedy zdecydowaliście się na wspólną wystawę i jaka jest jej koncepcja?

georgia Krawiec: Poznaliśmy się zimą 2007 roku w Bostonie w ramach projektu artystki i kuratorki Jesseci Ferguson. To ona zaprosiła siedmiu artystów z Polski do USA i my oboje mieliśmy to szczęście należeć do tych zaproszonych! Już wtedy pojawiły się te same podstawowe idee, które leżą u podstaw koncepcji wystawy w Toruniu: spowolnienie, bliskość materiału, medium, haptyczność, pierwotność. Oczywiście, nie zdecydowaliśmy się wtedy na stworzenie właśnie tej wystawy, ale w ostatnich latach ciągle myślałam: "Kiedyś zrobię projekt z Markiem!"

Marek Noniewicz: Kiedy się poznaliśmy wspólną płaszczyzną działań była fotografia otworkowa. Później mieliśmy okazję spotykać się w innych projektach, związanych z dawnymi technikami fotografii. Wtedy też zauważyłem, że mamy podobne podejście do medium, fascynuje nas nie tyle sama technika, ile próby odnajdywania współczesnych kontekstów. Teraz ze zdumieniem odkrywamy, że pracując z dala od siebie, podejmowaliśmy podobne wyzwania. Zatem musieliśmy się spotkać!

Pepper: Jakie podobne wyzwania masz na myśli, Marku?

Noniewicz: Na pewno spojrzenie na fotografię jako na proces. Znajdowanie wątków organicznych. Fotografia to proces, natura to proces. Może odczytywanie na nowo tego, co napisał Andre Bazin: "fotografia działa na nas jak zjawisko 'naturalne': podobnie jak kwiat albo kryształek śniegu, którego piękno nierozłącznie związane jest z pochodzeniem roślinnym lub mineralnym". Bazin napisał to siedemdziesiąt lat temu, ale dziś brzmi to bardzo aktualnie.

Krawiec: Tak, Marku, proces ma dla nas obojga centralne znaczenie, przykładowo pokazuję w Toruniu prace, przy których zwiedzający mogą obserwować proces naświetlania, można byłoby powiedzieć, że fotografie performują się same :-)
Ale à propos śniegu: Naświetlałeś kiedyś luksografie za pomocą kryształków śniegu, przy czym, z tego, co sobie przypominam, w centrum uwagi stał sam proces topienia się śniegu? Czy tak?

Noniewicz: Naświetliłem lód. Włożyłem lodową płytkę do powiększalnika i naświetliłem jej obraz na papierze fotograficznym. Odczekałem trochę aż się rozpuści i naświetliłem ponownie. Bardzo ciekawią mnie Twoje obrazy szczelinowe z kory drzew i to jak je uzyskiwałaś. Sam fakt, że robiliśmy podobne eksperymenty nie wiedząc o tym, jest niesamowity.

Pepper: Ewidentnie oboje podchodzicie do fotografii eksperymentalnie. Proces tworzenia obrazów jest równie ważny jak jego efekty, być może nawet ważniejszy. Poświęcanie tworzeniu dużo czasu jest również waszą cechą wspólną. georgia czasami pracuje nad pojedynczym zdjęciem przez rok albo i dłużej. Sposób pracy was obojga zapewne wydaje się wielu ludziom staroświecki. Zdaje się, że odrzucacie współczesne sposoby tworzenia fotografii, ale nadal staracie się robić zdjęcia, które odpowiadają naszym czasom. Jak kształtowało się wasze podejście do fotografii? I na czym ono dokładnie polega?

Krawiec: Cóż jest współczesne, a co już nie? Czy dlatego, że artysta użyje systemu binarnego 0/1 jego sztuka stanie się automatycznie współczesną? Ale ja nie stawiam sobie pytania o klasyfikację mojej sztuki. Centralne znaczenie mają dla mnie forma, proces i w nim zawarty czas. Proces i czas posiadają w sobie coś transcendentnego, tworzenie staje się stworzeniem, twórca staje się stwórcą. Przy czym skupienie się na procesie ma wpływ nie tylko na nas samych, lecz też na widza, który staje się częścią całości. Luksografie są szczególnie pierwotną metodą obrazowania, myślę, że najbardziej bliską naturze. Naświetlając się przez miesiące i lata kumulują czas, są ze mną na co dzień, oglądam je na ścianach mego mieszkania i mej pracowni, obserwuję i cieszę się nimi, nie wiedząc nigdy kiedy i jaki obraz fotograficzny z tych martwych natur wywołam. I mimo swej głębokiej pierwotności są dla mnie jak najbardziej współczesne!

Noniewicz: Dla mnie najważniejszy jest impuls i uważna obserwacja. Przyglądam się rzeczywistości, ale też obserwuję zmiany medium fotografii. Szukam zastosowań dla fotografii cyfrowej, ale ta technologia nie we wszystkim się sprawdza, nie jest dla mnie przejrzysta. W fotografii fotochemicznej jest inaczej. Kiedyś zauważyłem jak skryształizował się pozostawiony przypadkiem w ciemni utrwalacz. Potem wylałem utrwalacz na szalkę Petriego, kiedy skryształizował się naświetliłem jego obraz na filmie graficznym i wykonałem z tego odbitkę na papierze fotograficznym. To wygląda jak stara astrofotografia! Herschel, który wynalazł utrwalacz był przecież astronomem! Nazwałem tę pracę "Planeta Herschela". To może dialog z historią fotografii, ale też świetna zabawa.

Pepper: Radość, zabawa – to słowa, których używacie do opisu waszych procesów twórczych. Odbiorcy wystawy będą je odczuwać inaczej, bo nie mogą przecież brać udziału w procesie tworzenia. Widzą jedynie rezultaty waszych eksperymentów. Powiedźcie, jakie prace zobaczą w Toruniu?

Noniewicz: Zawsze wierzę, że obraz może być zaproszeniem do głębszej refleksji. Czasem wydaje mi się, że moje fotografie są pytaniami, które kieruję do siebie i do widzów. To nie są łatwe pytania, fotografie też nie są łatwe, wybijają z rytmu nawykowego patrzenia. Pozostaje jednak jeszcze kwestia formy, nie wiem czy można być estetą pozostając w pewnym stopniu konceptualistą? Forma ma dla mnie olbrzymie znaczenie, często wcześniej wizualizuję sobie to, co chcę uzyskać w moich eksperymentach, jestem otwarty na przypadek, ale jeśli efekt końcowy znacznie odbiega od wcześniejszej wizualizacji odkładam taką fotografię, nie odrzucam ale odkładam. Nie wiem co zobaczą zwiedzający wystawę :) Pokażę cyjanotypie z serii Iliaster, to inspirowane kosmologią Paracelsusa montażem rentgenów, fragmentów natury i innych znalezisk, srebrne odbitki powstałe bez użycia aparatu, będące w pewnym sensie zapisem entropii, może jeden

otworkowy negatyw naświetlony w dziupli drzewa? Myślę że wiele może się wydarzyć w czasie aranżacji wystawy.

Krawiec: Marku, TAK, oczywiście! Można być konceptualistką i jednocześnie estetą, dla mnie nie są to przeciwieństwa, lecz dwa różne aspekty. Jednak tym razem prace, które pokażę w Toruniu są jednoznacznie nie konceptualne (dlatego też ich tytuł). Były one swoim czasem dla mnie ucieczką od mentalnego zmagania się z zaangażowanymi tematami, potrzebowałam odskoczni w nieabsorbującą, medytatywną i bezproblematyczną chmurę, aby popatrzeć z niej na wszystko z dystansem i zebrać siły na inne zaangażowane projekty. I tak, delektuję się tutaj czystą estetyką, i wcale się tego nie wstydzę [śmiech].

W Wozowni pokażę luksografie serii *antyKONCEPCYJNE*, które zowie spowolnionymi, z powodów już wspomnianych bardzo, bardzo długich czasów naświetlenia. Przykładowo jedna część, *FLUXA*, jest dla mnie zabawą formą, niekoniecznie fotograficzną. Prace te są niekonkretne, abstrakcyjne, przedstawiają w dużej mierze domniemane obrazy, które każdy odczytuje na podstawie własnego pola doświadczeń. Niekiedy strona formalna oddala je od fotografii jako takiej. Przykładowo prace *MANU* są wycinankami, a *LUNA* są opatrzone rysunkiem. Ostatnio zresztą widzę swoją twórczość w większym kontekście, może też dlatego, że w Berlinie jestem członkiem galerii wspólnie z malarzami, grafikami, czy też dlatego, iż moja pracownia jest w domu artysty z czterdziestoma innymi artystami, z których zaledwie dwoje zajmuje się fotografią. W Warszawie poruszałam się przede wszystkim w świecie fotografii, był on o wiele bardziej hermetyczny.

Poza tym, Jens, postawiłeś tezę, że zwiedzający nie bierze udziału w procesie powstania. Tak, jest to w fotografii oczywiste, ale w moim przypadku będzie inaczej: w końcu jeśli już mogę naświetlać na ścianach mego mieszkania przez wieczność, to dlaczego nie w galerii!

Pepper: georgia, mieszkasz w Berlinie już od kilku lat i jesteś w stanie porównać polską i niemiecką scenę fotograficzną. Czy twoje prace, które dotyczą również zwalniania w coraz to szybszym świecie, są postrzegane inaczej w Polsce i w Niemczech? Czy doświadczenie ma tu jakieś znaczenie?

Krawiec: Już od wczesnych lat 90-tych bywałam w Berlinie, ale jako turystka, a przyjeżdżając później, już z perspektywy Warszawskiej miałam wrażenie spowolnionego społeczeństwa. Wychodziłam z założenia, że to tylko iluzja wyluzowanego kulturozjada, który po wysysającym przyspieszeniu warszawskim przyjmuje pobyt w każdym innym miejscu za spowolniony. Ale myliłam się. Berlin jest także dla swoich mieszkańców spowolniony, bardziej wyluzowany, mniej stresujący i mniej docelowy. I ten pozytywny stosunek do relaksu (co jest na pewno bardzo nie-pruskie) wpływa też pozytywnie na odbiór sztuki potrzebującej czasu. Nawet w takie zakręcone weekendy jak Gallery Weekend czy otwarcie festiwalu Europejskiego Miesiąca Fotografii, kiedy całe miasto wrze i wszędzie otwiera się właśnie jakaś wystawa, są ludzie mający czas na wejście do galerii i wytrwanie w bezruchu przed aparatem otworkowym 20 minut. Miałam okazję prowadzić taką akcję performatywną tutaj w C/O Berlin, jednocześnie zastanawiając się, czy rzeczywiście znajdzie się choć jeden chętny? A takich zrelaksowanych ludzi było wielu!

Sytuacji odbioru mojej pracy w Polsce i w Niemczech nie mogę jednak porównywać ze względu na różne jej „zaszufladkowanie” tu i tam. W polskich tzw. kręgach fotograficznych znajduje się to, co i jak tworzę, podobnie jak w przypadku Marka, na marginesie fotografii i traktowane jest z lekkim przymrużeniem oka. Jak dwa baobaby w lesie sosnowym. Jednak jeśli wyjdzie się poza ten czysty, fotograficzny horyzont, eksperymenty, które tworzymy i

ich wyniki kreują całkiem inną faunę na innej planecie. Może są wtedy dwiema sosnami? Ale jeśli tak, to w dżungli, a tam są równouprawnione i egzotyczne.

Pepper: Jak ty postrzegasz różnice w odbiorze sztuki, Marku? Z jakim przyjęciem spotykają się twoje prace w innych krajach? Oboje mieliście okazję do poznania reakcji amerykańskich odbiorców w Bostonie. Czy zrozumienie tematów waszych prac jest inne w innych warunkach historycznych i społecznych niż te w Polsce?

Noniewicz: Odbiór prac jest zdecydowanie inny poza granicami kraju. Dociekliwość i otwartość odbiorcy amerykańskiego jest imponująca. Mam świadomość, że moje eksperymenty są z dala od głównych nurtów. Spotkałem się nawet z zarzutem z kręgów akademickich mojej macierzystej uczelni, że twórczość moja jest zbyt fotograficzna, a jednak nie jest to fetyszyzacja analogi, która ostatnio robi się szalenie popularna. To coś osobnego, podobnie jak twórczość georgii, czuję że zestawienie naszych prac może stworzyć ciekawą sytuację, która będzie się wymykać jednoznacznym interpretacjom.

Pepper: Niestety nie będę w stanie obejrzeć wystawy w Toruniu. Planujecie zabrać wystawę w inne miejsca, może do Niemiec?

Krawiec: Szkoda! Szkoda, że nie zobaczysz tej wystawy osobiście! Myślę że moglibyśmy wtedy przeprowadzić jeszcze jeden, całkiem inny wywiad. Jednak prace zapakowane w teczki, oglądane na monitorze czy jako druk w katalogach nie mogą ze sobą tak komunikować i tym samym tworzyć nowej całości. Rzadko mieliśmy okazję skonfrontować je ze sobą, a jeśli to w wielogłosowym dialogu, więc wystawa jest z tego punktu widzenia premierą. Cieszę się bardzo na tę nową konstelację!

Wystawa w Toruniu jest na tyle wyjątkowa, że niestety nie ma w tym momencie konkretnych planów na jej powtórzenie w Niemczech. Poza tym Wozownia jest specyficznym, jednak historycznym miejscem i myślę że jej atmosfera jest nieodtwarzalna. Więc jeśli np. w Berlinie powstanie, to zobaczysz całkiem inny projekt, co może być przecież całkiem odkrywcze! Moja część wystawy wędruje w sierpniu do IHK-Galerie w Siegen w Zachodnich Niemczech, ale to już będzie monolog.